Wersja 1

Nie lubimy, gdy ktoś upada. Wtedy zakłóca ruch, wybija z rytmu innych, trzeba się zatrzymać i go podnosić. Przez takiego kogoś są tylko opóźnienia i brak porządku. Najczęściej przewracają się dzieci, starzy i chorzy. I świat znalazł na nich sposób: aborcję i eutanazję. Świat nie ma czasu dla upadających, guzdrzących się, marudzących, zadumanych. Świat się spieszy. Ma napięty harmonogram. Pędzi do nowego telewizora, zakupu nowej komórki i nowej promocji. Świat kocha postęp i chce, by Kościół też był postępowy i nadążał za szaloną gonitwą. Chce, by Kościół pobłogosławił wszystkie pragnienia i uczynki ludzi, bo skoro czegoś mocno pragną, to na pewno jest to dobre. Niech Kościół nie utrudnia ludziom, nie komplikuje, niech się nie czepia.

Ks. Janusz Pasierb napisał kiedyś: „Każde chrześcijaństwo, zgodne z rozumem, zgodne z naturą, bezbłędne pod względem taktycznym, niewymagające zbyt wiele, będzie musiało się potykać o zesztywniałe zwłoki Skazańca z Golgoty po wszystkie czasy”.

Wersja 2

Jeśli coś zdobywamy zbyt łatwo, oznacza to, że nie było to wyzwanie. Wyzwanie zaczyna się, gdy przekraczamy granicę własnych możliwości, więc i upadamy. Przecież w sytuacji, gdy wszystko jest nowe, inne i ciężkie, zawsze zdarzy się, że upadniemy. Czasami zdarza się, że słyszę narciarza, który chwali się, że nigdy nie upadł. Nie mogę w to uwierzyć. Bo to znaczy, że znowu robił to, co zwykle, to, co bezpieczne i przyjemne. Nigdy nie podjął większego ryzyka, więc i niczego nowego się nie nauczył. Żyje w stagnacji. Wiem, że ludzie tak żyją, ale nigdy ich nie zrozumiem. Po co im to życie? Świadectwo Janka: Pierwsze kroki na Ekstremalnej Drodze Krzyżowej zwykle są łatwe. Potem pojawia się zmęczenie. Przez źle stawiane stopy nadwyrężają się stawy, pojawiają się kontuzje, pęcherze. Na dodatek jest noc i jest po prostu źle. Czasami pod koniec trasy trzeba nauczyć się chodzić na nowo. Właśnie tak ma być. Ma boleć. Trzeba przekroczyć granice komfortu. Jako organizatorzy Ekstremalnej Drogi Krzyżowej nie cenimy tych, którzy po drodze narzekają, umilają sobie czas pogawędkami i nie daj boże, urządzają sobie pikniki. Zachęcamy, by poszli sobie gdzie indziej, na inne, mniej krzyżowe drogi. Może powinni pojechać na wczasy all inclusive? Ekstremalna Droga Krzyżowa zaczyna się wtedy, gdy człowiekowi się nie chce i już nie może. To jest prawdziwa duchowość Krzyża. Krzyż nie jest cierpieniem cierpiętników. Jest zbyt ciężkim wyzwaniem. To nie jest wyzwanie dla sportu. Krzyż jest dla Boga, dla ludzi. Krzyż ma w sobie misję zmiany świata na lepsze. Żeby go ulepszyć, trzeba opuścić ten, w którym żyjemy. Wyjść poza horyzont komforciku. Ból na drodze krzyżowej jest sygnałem, że można zacząć myśleć o czymś więcej. Więcej, niż bułeczka i pyszna poranna kawa. Krzyż nie jest lekturą porannej gazety i zamartwianiem się o losy świata. Jest prawdziwą wyprawą do miejsc, gdzie źle się dzieje. Po prostu. By coś z tym zrobić.

*Módlmy się: Jezu, gdzie jesteś? Chcę iść za Tobą.*

Wersja 3

Co by się stało, gdyby Jezus nie powstał? Umarłby za wcześnie. Umarłby, zanim mógłby powiedzieć: wykonało się. Właśnie o to chodzi, aby nie umierać za wcześnie. W duchu gorliwości, w misyjnym uniesieniu, można szybko się spalić. Wtedy człowiek staje się iskrą, od której może zacząć się pożar. Najczęściej jednak spotkam ludzi, którzy na chwilę się „napalają”, tylko przez chwilę im się chce, a potem im przechodzi. Jeszcze świata nie zmienili, a już się zrazili. Okazało się, że jest za ciężko, że innym się nie chce, że zostali sami. I koniec misji. „… miałeś kiedyś ideały” – brzmi wtedy jak napis nagrobny. Misja wymaga jednak codziennej pracy. Konieczna jest dobra organizacja. Świat nie zmienia się tak po prostu. Trzeba mieć sposoby. Więc człowiek z misją z czasem staje się też dobrym organizatorem. I pracuje. Dzień po dniu. Dzień po dniu. Aż świat stanie się lepszy.

*Módlmy się: Jezu, każdego dnia bądź ze mną.*

Wersja 4

Czy można wchodzić po lodzie i zjeżdżać po nim na dół? Taki obraz zrodził się w pewnym męskim umyśle, w kontekście drugiego upadku. Wchodzić po lodzie, to ciągle upadać. Lód nie daje oparcia. Kiedyś wchodziłem po lodzie na dość duża górę. Wyczerpany wieloma upadkami, padłem na szczycie. I nikt nie był mnie w stanie zmusić, bym zrobił to po raz drugi. To jest bez sensu. Czy tak nie mógł myśleć Jezus w ramach swojej konfrontacji z grzesznikami? Tyle w tych ludzi zainwestował, a w nich zło wciąż zwycięża. Zło, które nie jest więzienną opowieścią z innego świata, ale czymś bliskim i porażającym. Grzesznicy z Ewangelii nie przypominają miłych futrzaków: to złodzieje, rozpustnicy, mordercy. Jak Barabasz. Jak oprawcy z więzienia. Biczując Jezusa, ostrymi haczykami wyrywali z Jego ciała kawałki mięsa. Mięso – brzmi nieludzko, jak zachowanie tych ludzi. „Ile razy mam przebaczyć?” – pyta zagubiony Piotr, późniejszy święty Piotr. Wtedy jeszcze nie jest święty. Po drodze zdradzi przyjaciela. Pytał niepewny o to, czy ma innym przebaczać w nieskończoność. Usłyszał odpowiedź, że jemu Jezus przebaczy nieskończoną ilość razy. Mieć w sobie siłę przebaczenia, to oznacza posiadać niesamowitą władzę. Przebaczenie zamienia zło w dobro. Mężczyźni mają w genach pragnienie walki ze złem. Zło można zwyciężyć złem, siłę siłą. Może jednak zło zwyciężyć dobrem. W tym przypadku trzeba być nieskończenie bardziej mężnym. Przyjmować ciosy, nie poddawać się, nie być naiwnym, ale konsekwentnie zmierzać do celu. Celem jest wydobycie dobra z największego nawet złoczyńcy. Ale to przypomina wchodzenie po lodzie na górę. Kiedyś taką zdobyłem. Więc wierzę, że można i warto.

Wersja 5

Czy można znaleźć coś dobrego w drugim i kolejnych upadkach? Dla samego Jezusa każdy kolejny upadek, symbolicznie ujęty w tej stacji, był ogromnym cierpieniem i przezwyciężaniem słabości. Tym bardziej, że szedł po to, aby jeszcze więcej cierpieć i zginąć na krzyżu. Mógł przecież już wtedy się poddać. Zapewne nie spotkałyby Go większe kaźnie niż te, których jeszcze miał doświadczyć. Widocznie dla Niego była różnica między śmiercią na drodze, a oddaniem życia na krzyżu. Tu właśnie widać niesamowite znaczenia kolejnych upadków i kolejnych zrywów. Oczyszczają intencję. Jaśniej pokazują cel. Wyostrzają uwagę. Mają tę wielką moc udoskonalania człowieka. Szczególnie dobrze widać to u ludzi, którzy łatwo osiągnęli sukces. Sam w sobie staje się za trudny do udźwignięcia, oszałamia i prowadzi do destrukcji. Natomiast ludzie, którzy po drodze sporo wycierpieli, zmagali się z przeciwnościami, mają dystans, rodzaj wewnętrznego spokoju. Są jakoś doskonalsi. Jezus zmaga się ze słabościami. Nawet dla Niego jest wartością tak trudna droga do doskonałości.